

KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 9 (286) Wrzesień 2020

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596



TEATR JANINY SZAREK W BERLINIE

Janina Szarek odniosła międzynarodowy sukces. W Niemczech jest ambasadorem polskości. Od 16 lat prowadzi w Berlinie założoną przez siebie szkołę aktorską i teatr promujący polską kulturę i działający na rzecz polsko-niemieckiego zbliżenia. To fenomen na skalę europejską. Jest też aktorką, autorką tekstów poetyckich, scenariuszy teatralnych, prac naukowych z dziedziny teorii aktorstwa.

Janina Szarek urodziła się 24 czerwca 1946 roku w Rudzie Różanieckiej. Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończyła polonistykę i teatrologię oraz Wydział Aktorski w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im.

L. Solskiego w Krakowie (1968-1972). Jest doktorem habilitowanym Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie i profesorem sztuk teatralnych Berliner Transform Schauspielschule.

W 1981 roku Janina Szarek wyjechała do Berlina Zachodniego, gdzie w 1982 roku założyła i prowadziła przez siedem lat szkołę aktorską i scenę Studio 44 oraz była współzałożycielką berlińskiego Teatru Kreatur. Grała też w niemieckim filmie i teatrze. Pracowała jako wykładowca w niemieckich wyższych uczelniach teatralnych i filmowych oraz berlińskiego Freie Universität, na Wydziale Wiedzy o Teatrze.

cd. na str. 2

To one tworzą nową wieś

W tradycyjnej wsi pozycję dominującą zajmowali mężczyźni. To oni wodzili rej w życiu rodzinnym, społecznym i towarzyskim. Im zawsze wolno było więcej: upić się, wszcząć z byle powodu awanturę i nawet leniuchować. Odwiedziny w dawnej karczmie zarezerwowane były tylko dla mężczyzn. Miejscem kobiet był dom, a w nim sprzątanie, pranie, gotowanie, zajmowanie się dziećmi, inwentarzem. W tradycyjnych rodzinach chłopskich, jeszcze w okresie międzywojennym, dla kobiet przewidywano przede wszystkim role rodzinne, opiekuńcze. Oczywiście pracowały

cd. na str. 3



Zespół Pieśni i Tańca „Kresy”

PODWÓJNA ROCZNICA DLA MIESZKAŃCÓW CZEREŚNI



15 sierpnia 2020 roku odbyły się dwa ważne wydarzenia w gminie Cieszanów: 100-lecie powstania osady Czereśnie oraz 106. rocznica śmierci Hptm. Oskara Rosmana.

Dzisiejsze Czereśnie, które obecnie jako ulica stanowią część Cieszanowa, swoim początkiem sięgają roku 1920. „Co najmniej od połowy XIX w. istniał w dobrach cieszanowskich folwark noszący pierwotnie nazwę Nowy Folwark. Na początku lat 20. XX w. nazywał się już Czereśnia” – fragment broszury „Początki osady Czereśnie” wydanej przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Cieszanowie. Publikację opracowano z okazji 100-lecia powstania osady Czereśnie, a jej promocja miała miejsce w dniu ważnym nie tylko dla społeczności lokalnej.

cd. na str. 11

cd. ze str. 1

TEATR JANINY SZAREK W BERLINIE

W listopadzie 1999 roku wspólnie z literatem prof. dr. Olavem Münzbergiem, grupą niemiecko-polskich intelektualistów oraz ludzi sztuki założyła ITW – Internationale Theater Werkstatt e.V. (Międzynarodowy Warsztat Teatralny), którego głównym celem było utworzenie polsko-niemieckiej sceny w Berlinie. We wrześniu 1999 roku ITW dało w Instytucie Kultury Polskiej w Berlinie premierę W małym dworku Witkacego. To ryzykowne przedsięwzięcie okazało się dużym sukcesem zarówno u niemieckiej publiczności, jak i krytyki. Po trzyletnim szukaniu sponsorów wspólnie z profesorem Olavem Münzbergiem założyła w roku 2002 szkołę aktorską TRANSform Schauspielschule.

Dyplom szkoły jest traktowany na równi z dyplomem wyższych szkół aktorskich; jej studenci mogą ubiegać się o państwowe stypendium oraz nisko oprocentowany kredyt na opłacenie kształcenia. Nauka w niej trwa siedem semestrów, czesne studentów (liczba ich oscyluje od 40 do 55) idzie na opłaty pomieszczenia teatralnego, na honoraria pedagogów i twórców spektakli. Studenci już od pierwszego semestru grają w spektaklach polsko-niemieckiej sceny.

Dysponując zapleczem aktorskim i odpowiednimi pomieszczeniami, Janina Szarek tworzy w roku 2004 polsko-niemiecką scenę: „Teatr Studio am Salzuffer”, którego działalność inicjuje premierą *Białego małżeństwa* Tadeusza Różewicza, w tłumaczeniu Henryka Bereski i w swojej reżyserii. Premiera odbywa się 28 lutego 2004 roku, pod patronatem ówczesnego burmistrza Berlina Klausa Wowereita i ambasadora Polski w Berlinie Andrzeja Byrta. Na premierze było obecnych wielu polityków Bundestagu. Zachęcony znakomitymi recenzjami przyjechał do Berlina sam Tadeusz Różewicz ażeby zobaczyć przedstawienie i od tego momentu bardzo wspierał Teatr swoim autorytetem. W kwietniu 2014 roku, po śmierci Poety, Teatr am Salzuffer zostaje przemianowany na „Teatr Studio am Salzuffer-Tadeusz Różewicz Bühne”.

Do roku 2020 odbyło się na Salzuffer ponad czterdzieści premier. Połączenie szkoły z teatrem to jedyna tego rodzaju konstrukcja w Niemczech, a może w Europie. Scena skupia polskich i niemieckich plastyków, muzyków, pisarzy, dając im możliwość artystycznej wypowiedzi. Wystawiane spektakle spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem berlińskiej społeczności i uznaniem niemieckiej i polskiej krytyki. Scenę wspierał Tadeusz Różewicz i wspiera ją szereg polityków niemieckich.

Teatr Janiny Szarek również i dla naszego kraju pełni ważne kulturotwórcze funkcje. Jego celem jest promowanie polskiej kultury w Berlinie i w Niemczech, ale też niemieckiej dramaturgii w Polsce. Warto przypomnieć, że w Berlinie mieszka 150 tysięcy Polaków. Teatr stworzono również dla nich, chociaż scena nie stała się polskim gettem. Gra się tu też oprócz polskiego międzynarodowy, światowy repertuar.

Mówiąc o estetyczno-intelektualnym programie, w wywiadzie udzielonym Elżbiecie Baniewicz i zamieszczonym w wydanej na 10-lecie Teatru książce, Janina Szarek podkreśla, że jej teatr powstał m.in. z niezgody na rzeczywistość, jako protest przeciwko temu, co polskich emigrantów w Berlinie i Niemczech otacza w wymiarze ludzkim, politycznym, historycznym i artystycznym. Przeciętni Niemcy mało wiedzą o naszej wspólnej historii i kulturze; chciałoby się przez to powiedzieć, że tak mało wiedzą o sobie. Czasami świadomie próbują wyprzeć pewne fakty z pamięci, zamieść historię pod dywan. Faszystowskiej przeszłości wciąż nie przepracowano. Wina i ofiara to trudne pojęcia, zwłaszcza że w ostatnich latach pojawiają się próby relatywizowania faktów z czasów II wojny światowej; telewizja pokazuje filmy o tragicznych losach dobrych i ludzkich SS-manów, o cierpieniach wypędzonych, gdzie Niemcy są ofiarami złej polityki.

W Szkole Aktorskiej Transform oprócz Niemców, którzy stanowią większość, są lub byli studenci z Turcji, Francji, Polski, Rosji,

Ukrainy, Anglii, Albanii, Grecji, Serbii, Maroka, Algieru, Iraku, Syrii, Iranu, czy Brazylii i Chile. Teatr świadomie postawił na inność i oryginalność. Berlin to zaakceptował. Jeden z krytyków pisze, że teatr Janiny Szarek jest chyba jedyną tego rodzaju instytucją w Niemczech, która tak intensywnie wykonuje „pracę u podstaw” na rzecz polsko-niemieckiego zbliżenia.

Jako twórca teatralny wniosła Janina Szarek we współczesny krajobraz artystyczny Berlina swój własny oryginalny styl. Jest laureatką wielu polskich i niemieckich nagród w dziedzinie teatru i kultury. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczyło ją w roku 2014 srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. W 2015 roku została laureatką jednej z najważniejszych nagród teatralnych – Nagrodą im. Stanisława Ignacego Witkiewicza – przyznawanej przez polską sekcję krytyków teatralnych Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (PO ITI) za upowszechnianie na świecie polskiej kultury teatralnej.

Niemieccy krytycy też nie kryją uznania dla dokonań jej teatru. – „Dzisiaj Berlin stał się moim miastem, moim miejscem na ziemi, zwłaszcza że mogę współtworzyć jego kulturę duchową. Dano mi tę szansę, czy raczej mogłam ją sobie wywalczyć. Otacza mnie tu wielu wspaniałych ludzi. Berlin jest wielokulturową metropolią, która fascynuje dynamiką, witalnością i kreatywnością. Chyba zaakceptowano to, co robię, i to, jak pracuję, moją inność i suwerenność” – mówiła Janina Szarek w wywiadzie publikowanym w wydanej książce „Teatr Studio am Salzuffer-Tadeusz Różewicz Bühne. 10 lat polsko-niemieckiej sceny.” Niezwykle ważnym partnerem, wspierającym od lat jej twórczą pracę, był zmarły niedawno prof. dr Olav Münzberg, niemiecki poeta, intelektualista, krytyk sztuki.

Janina Szarek, chociaż mieszka i tworzy w Berlinie, wciąż mocno związana jest z rodzinnymi stronami. To ona dwa lata temu w Narolu prowadziła imponujący zjazd rodziny Zuchowskich, z której się wywodzi i w którym uczestniczyło około 200 osób. Janina, wielokrotnie na jeździe zabierając głos, mówiła o bogatych tradycjach tej rodziny o wybitnych postaciach z niej się wywodzących.

W niedawno w wydanej pod redakcją Zdzisława Pizuna, Anety Siemińskiej i Ryszarda Gawrysia książce „Od Zamościa po Lwów – Szkice historyczne i literackie” opublikowany został obszerny artykuł Janiny Szarek o jej narolskiej rodzinie oraz trzy wiersze zainspirowane dzieciństwem spędzonym w Narolu i Bełżcu. Na zaproszenie burmistrza Narola 8 czerwca w GOK odbyło się jej spotkanie autorskie. Przygotowuje też do druku tomik liryk zatytułowany „Motyle i osty”, który zawierać będzie głównie wiersze związane tematycznie z jej dzieciństwem spędzonym na Rostoczu.

W 2008 roku udało się jej przenieść do narolskiego GOK z Zamu w Lublinie, a konkretniej z Muzeum Martyrologii „Pod zegarem”, ważną wystawę zatytułowaną „Więźniowie Zamku Lubelskiego straceni w latach 1945-1954”. Wśród biogramów straconych znalazły się też nazwiska czterech AK-owców z Narola, w tym jej stryja Romana Szarka.

Osiągnięcia Janiny Szarek rozślawiają nasz powiat. Szczególnie dla młodego pokolenia winno to być krzepiące. Ukazuje bowiem, że również osoba stąd może odnieść znaczący międzynarodowy sukces.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
 Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
 Redaktor naczelny: Marian Ważny
 Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
 Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,
 Adam Łazarz, Zygmunt Flarczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zabarniak,
 Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
 e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
 Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,
 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406,
 www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

cd. ze str. 1

To one tworzą nową wieś

(bardzo ciężko) także w gospodarstwie, ale ta praca często nie była dostrzegana, doceniana i odbywała się również w rodzinie.

Po II wojnie światowej, w okresie intensywnej industrializacji, wielu mężczyzn ze wsi podejmowało pracę w przemyśle, stając się chłoporobotnikami, wówczas to głównie na kobiety spadał ciężar prowadzenia gospodarstwa. Aktywne i ambitne, często w wieku, w którym zakłada się rodziny, migrowały również do miast, stąd na wsi w latach 70. mówiło się o problemie w znalezieniu żon dla rolnika.

Już w latach sześćdziesiątych minionego wieku, na wsi mamy inwazję prowadzonych przez kobiety klubokawiarni. W krótkim czasie było ich w kraju prawie 50 tysięcy, a w naszym powiecie około trzydzieści. Placówki te na wsi pełniły rolę miejskiej kawiarni i klubu, w którym była bieżąca prasa i nowości książkowe. W klubach koncentrowało się życie kulturalne na wsi. Odbywały się tutaj różne imprezy i spotkania z ciekawymi ludźmi. Rola kobiet w ich działalności była dominująca.

Równocześnie już od czasów PRL niebywałą popularność na wsi cieszą się Koła Gospodyń Wiejskich. Jak na wiejskie gospodynie przystało, przybliżają innym tajniki regionalnej kuchni. Własnoręcznie przygotowane przysmaki prezentują na jarmarkach, dożynkach, festynach. W niektórych Kołach działa już czwarta generacja kobiet. Matki przyprowadzają swoje córki, a te z kolei swoje. Organizują spotkania wigilijne, Dzień Matki, Dzień Seniora, zabawy karnawałowe, Dzień Dziecka. Przecież sukces imprezy o zasięgu regionalnym Festiwalu Kultury i Kresowego Jadła w Baszni Dolnej to zasługa pań z Kół Gospodyń.

Wizytówką naszego powiatu są zrzeszające tylko panie zespoły folklorystyczne. W naszym powiecie są one w każdej gminie, a w gminie Stary Dzików prawie w każdej wsi. Szereg z nich, jak np. „Stokrotki” z Cewkowa, „Niespodzianki” z Krowicy Lasowej, „Cztery pory roku” z Oleszyc zdobywają wyróżnienia na przeglądach regionalnych i wojewódzkich. A zespół „Niezapominajki” z Cieszanowa z paniami: Janiną, Marią, Józją, Anielą i Grażyną nagrał teledysk, który kilkakrotnie był prezentowany w centralnych programach telewizji. Coraz większą popularnością cieszy się działający od ponad 10 lat w gminie Lubaczów Zespół Pieśni i Tańca „Kresy”. Występy na scenie dowartościują kobiety, nabierają one pewności siebie, czerpią satysfakcję, że na występach są oklaskiwane.

Kobiety coraz bardziej dominują w życiu społecznym wsi. Pełnią funkcje sołtysów. W gminie Lubaczów sołtysami zostały wybrane kobiety aż w siedmiu miejscowościach. Coraz częściej kobiety zasiadają w radach gmin i powiatu. Bywają również bardziej przedsiębiorcze. Gdy na miejscu brak pracy, nie tkwią w bezczynności, ale wyjeżdżają za granicę, nawet za ocean. Wracają z bagażem doświadczeń, z nowoczesnym spojrzeniem na życie. Częściej też niż mężczyźni sięgają po książkę i gazetę. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo mężczyźni będą walczyć o równouprawnienie i parytet w niektórych zawodach. Już dzisiaj kobiety zdominowały banki, samorządy, oświatę, opiekę zdrowotną.

– Niegdyś w domu mogło być piekło, mąż mógł maltretować żonę, a ona to cierpliwie znosiła, gdyż nie miała wyjścia. Dzisiaj kobieta ma prawo wyboru, nie jest uzależniona od opinii rodziców, środowiska czy męża, o ile sama ma szacunek dla siebie. Przecież i na wsi, jak mężczyzna będzie próbował młodą kobietę zniewolić, ona na ślub kościelny nie będzie patrzyła, tylko zadba o siebie – mówi młoda męzatka z Łowczy.

Dawniej kobiety bardziej przejmowały się tym, co powiedzą inni. Rozwody na wsi były nie do pomyślenia, panie bały się, że znajdą się „na językach”. Dziś mają większy dystans. Jeśli chcą się realizować zawodowo poza gospodarstwem, to najczęściej to robią. Nie zapominają o swoich pasjach. – Zaciera się różnica między paniami na wsi i w mieście.

Przemiany społeczne, dostęp do edukacji, również dzietność (mają 2-3 dzieci, łatwiej wygospodarować czas na inną aktywność, niż gdy ma się pod opieką 8) spowodowały, że współczesne wiejskie kobiety inaczej patrzą na świat, niż starsze pokolenie. Odważnie potrafią mówić o swoich oczekiwaniach i potrzebach.

Marian Ważny

W setną rocznicę Cudu Nad Wisłą

15 sierpnia – to wyjątkowa data w kalendarzu. Obchodzimy w tym dniu święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Dzień Wojska Polskiego, który został ustanowiony na pamiątkę zwycięskiej bitwy warszawskiej z 1920 r. stoczonej podczas wojny polsko-bolszewickiej i nazwanej Cudem nad Wisłą. W tym roku, w setną rocznicę tej bitwy, w parafialnym kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Oleszycach i w lubaczowskiej konkatedrze pw. Błogosławionego Jakuba Strzemię modlono się za Ojczyznę i poległych żołnierzy na różnych frontach wojny.



Delegacje złożyły kwiaty przy lubaczowskich pomnikach

W Oleszycach Mszę św. sprawował dziekan cieszanowski, a proboszcz oleszycki ks. kan. Józef Dudek w homilii wyjaśnił, na czym polegał Cud nad Wisłą i bohaterstwo żołnierzy polskich. Ukazał poglądy papieża Pawła VI i Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego na temat miłości Ojczyzny i ziemi. Pod koniec Mszy św. proboszcz poświęcił bukiety wykonane z kwiatów, zbóż, warzyw, owoców, a więc płody ziemi przyniesione przez parafian. Po Eucharystii wierni zgromadzili się przed figurą Matki Bożej Niepokalanej, by pod przewodnictwem swojego proboszcza pomodlić się za Ojczyznę. Przed figurą wiązanek kwiatów złożył wiceburmistrz Oleszyc Robert Brudniak w asyście ks. proboszcza Józefa Dudka, przewodniczącego Rady Miejskiej Wiesława Osucha i kombatantha Różańskiego. Figura Matki Bożej i pomnik św. Jana Pawła II na placu przykościelnym zostały postawione w 15. rocznicę pontyfikatu papieża Polaka, w październiku 1993 r. Te dwie postacie w brązie wykonał Stefan Kowalówka z Węgrzka koło Krakowa, a projekt jest dziełem znanego rzeźbiarza prof. Gustawa Zemły z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Te dwa pomniki poświęcił ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej ks. bp Jan Śrutwa i arcybiskup przemyski Ignacy Tokarczuk.

W setną rocznicę bitwy warszawskiej, uroczystej Eucharystii w lubaczowskiej konkatedrze przewodniczył senior Diecezji Charkowsko-Zaporoskiej bp Marian Buczek. W homilii przypomniał wiele faktów z wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Pod koniec Mszy św. odbyło się zawierzenie Ojczyzny Matce Bożej. Po wyjściu z kościoła uczestnicy uroczystości zatrzymali się przy pamiątkowej tablicy zawieszanej na zewnętrznej ścianie Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Lwowskiej, przy której kustosz Muzeum Kresów w Lubaczowie Dariusz Sałek wygłosił prelekcję o walkach o Lubaczów i udziale lubaczowian w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r. Okolicznościowe przemówienie wygłosiła poseł na Sejm RP Teresa Pamuła i starosta lubaczowski Zenon Swatek. Delegacje złożyły wiązanek kwiatów przed tablicą. Pamiątką 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II i 100-lecia bitwy zwanej Cudem nad Wisłą jest figura Matki Boskiej Łaskawej, wykonana w kamieniu przez artystę rzeźbiarza Konrada Kopczackiego z Płazowa, która stanie na bramie wejściowej do sanktuarium MBŁŁ. Na bramie tej są figury: apostołów Piotra i Pawła, św. Stanisława Biskupa i Męczennika oraz bł. Jakuba Strzemię. Figury te ostatnio zostały poddane renowacji.

Adam Łazar

PUSZCZA SOLSKA ZROSZONA KRWIĄ (CZ. II)

Operacja „Sturmwind II” mająca na celu całkowite zlikwidowanie oddziałów partyzanckich w Puszczy Solskiej rozpoczęła się o świcie 21 czerwca 1944 r. Po ostrzale artyleryjskim tyralierzy niemieckie ruszyły w jej głąb. Na rozkaz mjr. Edwarda Markiewicza „Kaliny”, wszystkie podległe mu oddziały skoncentrowały się w Trzepietniaku, w obozie por. Konrada Bartoszewskiego „Wira”, który uznał zgromadzenia za zbyt ryzykowne, tym bardziej, że obciążone licznymi taborami. Dzięki małej aktywności lotnictwa niemieckiego nie doszło na samym już początku do katastrofy. Dalsza ofensywa została zahamowana dzięki oddziałom por. Józefa Steglańskiego „Corda”, które przez cały dzień opóźniały marsz niemieckiej piechoty.

Zgrupowanie AL dotarło do gajówki „Za oknem”, w rejonie Górecka Kościelnego, niedaleko sztabu mjr. Markiewicza. Propozycję dowództwa AL dotyczącą wspólnego wyjścia z kotła „Kalina” jednak odrzucił. 22 czerwca oddziały AL zostały zaatakowane przez Wehrmacht. Po wielu nieudanych próbach znalezienia luki w pierścieniu okrążenia kpt. Ignacy Borkowski „Wicek” rozkazuje go przerwać. Dziesiątkowani ogniem zdołali sforsować zapórę. Kosztownymi ogromnymi stratami w ludziach. Oddział został rozbity. Nielicznym udało się wydostać.

Partyzanci radzieccy, zajmując Osuchy i most na Tanwi, próbowali wydostać się z okrążenia już 21 czerwca. Niemieckie działa i moździerze udaremniły jednak tę próbę. Straty po obu stronach były znaczne. Ludność cywilna ucierpiała, wieś została podpalona. Oddziały ppłk. Prokopiuka skupione na nowym celu dotarły do Huty Różanieckiej. Zdeterminowane przystąpiły do forsowania Tanwi. I tym razem los nie okazał im łaski.

23 czerwca po przejściu rzeki Sopot oddziały AK i BCh zatrzymały się na postój, w czasie którego dochodzi do spotkania mjr. „Kaliny” i rtm. Mieczysława Rakoczego „Miecza” z ppłk. Prokopiukiem. Na naradzie została wysunięta propozycja wspólnego przebijania się przez Tanew w kierunku Rudy Różanieckiej. Istnieją dwie wersje wydarzeń. Według pierwszej doszło do porozumienia. Są też głosy zgoda odmienne, wskazujące na to, że „Kalina” nie chciał współpracować.

Niemcy zaatakowali zgrupowanie AK i BCh nad rzeką Sopot w godzinach popołudniowych, włączając do akcji artylerię. Partyzanci zdołali odeprzeć atak na całej linii. Pojawiła się szansa przebicia. Oddziały niemieckie zaczęły się cofać. Padł wtedy brzemienisty w skutkach rozkaz wstrzymania ognia i wycofania się w głąb puszczy. Dziś ciężko zrozumieć decyzję mjr. Markiewicza. Rtm. „Miecz” odnajdywał jej usprawiedliwienie w słowie danym ppłk. Prokopiukowi. Wysuwane są też hipotezy, że dzięki tej decyzji zostały ocalone wioski, które narażone były na odwet hitlerowców. Wioski te jednak były opustoszałe. Ludność schroniła się w głębi puszczy.

Historia nie odpowiada wprost na pytania, kiedy wspomnienia jedynych świadków zaprzeczają sobie wzajemnie. Szukać należy korzyści własnej czy ponad nią się stawiającej?

Oddziały radzieckie, nie wysyłając swoich łączników i łamiąc dotychczasowe ustalenia (o ile takie miały miejsce), opuściły miejsce postoju, docierając w rejon wsi Kozaki. Szturmem przełamali dwie linie niemieckie. Na pierwszym jej odcinku znajdowali się głównie Kałmucy. Po sforsowaniu Tanwi przegrali jej umocnienia na lewym brzegu, wyłamując się z okrążenia.

Osamotnione oddziały AK i BCh, liczące około 1100 partyzantów, według rozkazu cofały się błotnistą drogą w głąb puszczy. Karłowate drzewa prowadziły do mokradeł. Partyzanci brnęli w bagnie po kolana. Po przejściu około trzech kilometrów nie odnajdywali już sił do dalszego marszu. Wyczerpani, spragnieni, o zmroku rozbili obóz. Głód mogli zaspokoić



Mjr Edward Markiewicz „Kalina”

dzięki mięsu z zabitych koni taborowych. Nie mając wody, chciwie pili ją z bagien. Lekarze i siostry szpitala leśnego „665” pomimo dramatycznych warunków czynili wszystko, co było w ich mocy, by przynieść ulgę około 40 cierpiącym. Wielu z nich wymagało natychmiastowej operacji.

W czasie odpawy mjr. Markiewicz nakreślił plan wyjścia z sytuacji, który polegał na okopaniu się i czekaniu zbliżającej się oblavy. Nieprzyjaciół miał zostać zaskoczony nagłym atakiem. Większość dowódców wyraziła swój sprzeciw. Według nich tylko przebiecie się siłą przez linię okrążenia dawało nadzieję na wyrwanie się z kotła. Ostateczna decyzja miała zapisać następnego dnia. Zła kondycja psychiczna „Kaliny”, jego zwątpienie i brak wiary w możliwość wydostania się z matni, budziły obawy dotyczące przyszłych rozkazów.

24 czerwca porucznicy „Wir” i „Cord” udają się do mjr. Markiewicza, aby ten raz jeszcze

rozważył możliwość próby przebicia się. Na próżno, „Kalina” zdania nie zmienił. Uważał, że przetrwanie akcji w ukryciu daje największe szanse powodzenia. Wydał rozkazy dotyczące zlikwidowania archiwum, radiostacji i taborów. Rozdana została amunicja. Widok ogniska i płonącego w nim archiwum odbierał wszelką wiarę w możliwość wydostania się z kotła. Padały słowa „Otoczeni, bez wyjścia”.

W strugach deszczu partyzanci ruszają w głąb puszczy. Będąc u kresu sił, obciążeni bronią i amunicją, zapadają się w bagna, wśród których żadna droga nie wiodła. Gęste, ostre krzewy, sięgające głowy, biją po twarzy, grożą utratą oczu. Zwalone drzewa, szuwary, opóźniają marsz. Konie grzęzną. Wozy z rannymi ciągną już partyzanci. Do czasu. Wnet i one się zapadną.

Podczas postoju ppor. Jan Kryk „Topola” z AK wraz z ppor. Józefem Mazurem „Skrzypikiem” z BCh postanowili opuścić zgrupowanie, szukając wyjścia na własną rękę. Zgodni byli co do tego, że rozkaz „Kaliny” doprowadzi do zagłady całego zgrupowania. Oddziały przeszły w rejon osiedla Maziarze. Około północy w tyralierze podeszły do linii wroga. Wyjątkowo ciemna noc utrudniała marsz 250 ludzi, którzy nie byli w stanie zachować absolutnej ciszy. Trzask łamanych gałęzi, dźwięki brzękającej broni, zdradziły zbliżających się partyzantów. Oddziały niemieckie, zajmując dogodnie pozycje wzdłuż wzgórza porośniętego lasem, otworzyły huraganowy ogień z broni maszynowej. Wystrzelone przez nich racie rozświetliły niebo. Stało się widno jak w dzień. Chwilę później wprowadzili granatniki i moździerze. Pierwsi szturmujący ginęli na zaminowanym przedpolu. Próba wydarcia się poza pierścień okrążenia zakończyła się klęską. Obaj dowódcy ponieśli śmierć.

Po odłączeniu się oddziałów mjr. Markiewicz znajdujący się w liczącym już tylko kilka kilometrów okrążeniu, zapewne z poczucia winy, świadom nieuniknionego, popełnił samobójstwo. Warto wspomnieć, że i tutaj zdania są podzielone. Dowództwo objął dotychczasowy zastępca „Kaliny” rtm. Mieczysław Rakoczy „Miecz”, który podjął decyzję o przebijaniu się w rejonie Karczmiska. Napotkano tu jednak na liczne oddziały niemieckie, które uniemożliwiały przerwanie linii okrążenia. Por. Bartoszewski „Wir” przedstawił wtedy śmiały projekt przebicia się przez rzekę Sopot między Osuchami a Buliczówką. Około godziny 22 oddziały zmieniły kierunek marszu, mając przed sobą do pokonania około 9 km. Po przyjęciu nowego planu, trzecim z kolei dowodzącym został por. „Wir”. Wraz z nim powróciła wiara w możliwość wyjścia z zacieśniającego się z każdą godziną pierścienia.

Teren zamknięty okrążeniem znajdował się w widłach Tanwi i Sopotu. Na kształt prostokąta, którego bok wynosił blisko 7 km. Zwany przez miejscową ludność uroczyskiem Maziarze. Teren skupiający olbrzymie bagna, zarośnięty dzikim drzewostanem, nieprzystępny.

Lidia Świder

Mój Cieszanów

Cieszanowie udręczeni
Przed dawnymi wiekami
W czasach napadów tatarskich
I przez bandę Chmielnickiego
Oraz w Powstaniu Styczniowym
I w czasie wojen światowych
Zniszczony, spalony, żyjesz
Potężną wiarą mieszkańców
Bo dobro musi zwyciężyć
Złe moce szatańskich wojen.
Chęć życia ludzi zwycięży
Którzy pragną tworzyć w przyszłości.



O bohaterskie miasteczko
Dźwigasz rapsod kryształowy
Wyrośli z bólu i smutku
I z heroizmu ziemi
Z łąnów, z lasów, z łąk, znad rzeki
Z Bruśnienki, pamiętającej
Bohaterstwo trudu ludzi
Którym oczy wiatr osuszał
Łzy święte mieszkańcom
Cieszanowa, jego wielką moc przeżycia

Kiedy w oczy wiatry wiał
I nienawiść wrogów Polski
Do Ziemi, która żyć będzie
Posiada wielką moc życia
Kocha mieszkańców, nie zginie
Moje miasteczko rodzinne
Moich dziadów i rodziców
Z domami z ogrodami
Z ulicami i z ryneczkiem
Gniazdo moje rodzinne
Miasteczko kochane, drogie
Pachnących lip i akacji
Kolorowych kalin i wierzb
Dębowych sosnowych lasów
Dzieci i szkół dla nich
Rosnących, idących w przyszłość

Uroczysko moje piękne
Ostoją mojej starości
Tutaj nasza polska mowa
Kołysana wiatrem płynie
Mowa pól pszenicznych, żyta
Zdobionych rumiankiem, makiem
Czerwonym jak wylana krew
Ziemia z mową wierzb ruczajów
Rzeki, łąk, malw, zapachu traw
Siana, młodych pszczelich uli
Lotów słowików, jaskółek
I drzew szumiących po polsku
Ziemi mowy mojej matki
Mojego ojca, rodziny
Zielona ziemia nadziei
Ziemią piękną, bohaterską
Cieszanowska z Cieszanowem
Mnie droższa ziemia kochana
Na której na świat przyszedłem
Ziemię mego odpoczynku
Cieszanowska krocz do przodu
W przyszłość nasza ziemia dobra
Otulaj nas urodzajna
Zielona i cieszanowska.

Adam Wolańczyk
Dolny Śląsk

Warto poznawać lokalną przeszłość

Nie zawsze interesowano się lokalną historią. Ludzie pochłonięci teraźniejszością nie mieli do historii głowy. Zdarzało się i tak, że ta przeszłość nie zawsze była przedmiotem dumy, niekiedy skrywała epizody, do której miejscowi niezbyt chętnie wracali. Działo się tak z dużą szkodą dla samoświadomości lokalnej i łatwiej było o wykorzenienie. Tak było prawie na całym świecie, zwłaszcza w krajach, które powstawały dzięki kolejnym falom emigracyjnym, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australia. Przybysze starali się zapomnieć, skąd przybyli (zwykle do emigracji zmuszała ich trudna sytuacja w kraju) i usiłowali jak najszybciej stać się Amerykanami, Kanadyjczykami czy Australijczykami. Dotyczyło to również emigrujących za chlebem na przestrzeni ostatnich stuleci Polaków.

Na szczęście to się zmienia. Od kilku dziesięcioleci obserwujemy swoistą modę na pamięć o własnych korzeniach i dawni emigranci chętnie rekonstruują swoją genealogię i kultywują pamięć o miejscach, z których kiedyś musieli wyjechać. Podobnie jest w Polsce. Kiedyś najważniejsze było zarobienie jak najwięcej i jak najszybciej pieniędzy, zrobienie kariery również po to, by pomóc pozostałej w kraju emigracji rodzinie. Niekiedy zdarzały się prawdziwe ucieczki zwłaszcza ze wsi do miasta, a czasem ta ucieczka była połączona z niechęcią do środowisk, z których emigranci się wywodzili. Dzisiaj jest inaczej. Dawni emigranci nie tylko chętnie wracają w rodzinne strony, ale również z nostalgią i czułością wspominają krainy dzieciństwa. Również samorządy dbają, by przyjeżdżający poznawali bogactwo lokalnych tradycji.

Tak dzieje się również w Narolu, gdzie od wielu lat kwitnie tradycja „Dni Narola”, które odbywają się każdego roku w lipcu (w tym roku ze względu na pandemię nie mogły się odbyć) i służą właśnie kultywowaniu regionalnych tradycji, w tym również kulinarnych. Ale przecież nie dzieje się tak tylko odświętnie raz na rok. Właściwie o każdej porze roku otwarta jest lokalna agroturystyka, coraz lepiej zaopatrzone sklepy i znakomicie oznakowane miejsca lokalnych atrakcji turystycznych. Warto dla przykładu wspomnieć o narolskiej restauracji Rubin, która rozławia smakowite pierogi i wyroby mięsne daleko poza region Roztocza. Również szereg inicjatyw kulturalnych, o których informuje strona internetowa Gminnego Ośrodka Kultury w Narolu, zapewnia kontakt z różnymi wymiarami kultury. Warto też wspomnieć o miesięczniku „Kresowiak Galicyjski”, który od blisko 30 lat stanowi wizytówkę medialną regionu. To właśnie na jego łamach ukazują się właściwie od samego początku teksty Henryka Wolańczyka, prawdziwego pasjonata lokalnej historii.

Obecnie otrzymaliśmy pięknie wydaną książkę *Narol. Z kart historii*, która stanowi zbiór artykułów wcześniej publikowanych we wspomnianym „Kresowianku”. Jest to prawdziwa „silva rerum”, a więc różnorodność gawęd, w których spleta się historia z teraźniejszością, przekaz rodzinny z dokumentami historycznymi. Nie brak również opowieści zasłyszanych od świadków pamiętających wydarzenia, które dla najmłodszych mieszkańców są tylko bladym wspomnieniem przeszłości. Henryka Wolańczyka ciekawi zwłaszcza przeszłość, którą sam pamięta z dzieciństwa, albo historie szczególnie żywe do dzisiaj w pamięci mieszkańców. A więc Narol przedwojenny, historia spalenia pałacu, dramatyczne dzieje jej ostatniej właścicielki hrabiny Jadwigi Korytowskiej oraz tragedia narolskich Żydów. Co ciekawe, z potomkami tych ostatnich Henryk Wolańczyk nawiązał osobisty kontakt i od lat pielęgnuje te kontakty. Dzięki temu zdołał stworzyć prawdziwy pomost między dawnymi no nowymi czasy. Jest nadzieja, że te kontakty będą nie tylko trwały, ale się pogłębiały.

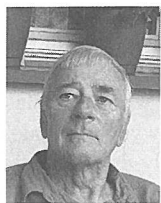
Niewątpliwie najlepszym sposobem nawiązania dialogu z przeszłością i wydobycie wieloetnicznego i wieloreligijnego charakteru Narola i całego Podkarpacia jest solidne poznanie bogatej i często zaskakującej przeszłości. Lektura książki *Narol. Z kart historii* to pierwszy krok w tym kierunku.

Mniej znane, bo ukryte w specjalistycznych czasopismach, są prace związanego przez wiele lat z Uniwersytetem Marii Curie Skłodowskiej profesora Henryka Gmiterka z Narola Wsi. Tylko w 2018 roku opublikował dwa znakomite, wzajemnie się dopełniające, artykuły. Jeden poświęcony początkom parafii narolskiej, a drugi historii narolskich Żydów. Dla zainteresowanych podaję ich tytuły i miejsce publikacji: „Fundacja parafii w Narolu i jej losy w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej”, w: „Limes. Studia i Materiały z Dziejów Europy Środkowo-Wschodniej”, t. 11 (2018), s. 294-311 i „Żydzi narolscy w dobie przedrozbiorowej”, „Prace Historyczno-Archiwalne”, T. 30, 2018, s. 15-26. Profesor Gmiterek cytuje interesujące stwierdzenie żydowskiego historyka Jakuba Goldberga, którego zdaniem „nie ma historii Żydów bez historii Polski i nie ma historii Żydów bez historii Polski”. Miałem szczęście przyjaźnić się przez wiele lat z profesorem Goldbergem i często słyszałem od niego, że znaczenie tysiąca lat historii Żydów na terenie Rzeczypospolitej jest porównywalne z historią biblijną.

To właśnie dzięki takim połączonym wysiłkom lokalnych pasjonatów i specjalistycznym kwerendum archiwalnym wyłania się powoli fascynujący obraz przeszłości. Być może już niebawem doczekamy się monografii, która połączy umiłowanie małej ojczyzny z rzetelnym wysiłkiem historycznym.

Prof. zw. dr hab. Stanisław Obirek
Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego

Koronawirus – uczmy się z nim żyć



Na wstępie niniejszego artykułu chciałbym zaznaczyć, że nie sięgam do poziomu fachowców w dziedzinie wirusologii, wypowiadających się w środkach masowego przekazu na temat koronawirusa, jak np. profesorowie Grzesiowski lub Simon.

Może to zdziwi czytelników, ale chcę do tego podejść z punktu widzenia dziedziny, którą reprezentuję tj. księgowości. Upraszczając temat – bilans składa się z jednej strony z majątku, jaki posiadamy, w naszym przypadku jest to rozum. Z drugiej zaangażowane środki w jego zdobycie (geny, nabyta wiedza, doświadczenie zawodowe i życiowe). W każdym przypadku, kiedy te dwie strony nie będą się bilansować, gdy nakarmimy rozum zainfekowanymi wiadomościami, wystąpi problem nadinterpretacji niektórych zdarzeń. I tu pojawia się temat koronawirusa.

Na początku pandemii, zasypywani obrazami ciężarówek wywożących nocą zmarłe osoby, wykopane masowe groby – popadliśmy w przynębiający scenariusz. Wzięliśmy sobie to wszystko do serca i karnie wykonywaliśmy wprowadzone zakazy i nakazy. W miarę zdejmowania obostrzeń, biorąc też przykład „z góry”, zaczęliśmy powoli wracać do rzeczywistości – przestaliśmy się panicznie bać, a wręcz lekceważyć nałożone rygory bezpieczeństwa.

Z jednej skrajności wpadliśmy w drugą. Nie słuchamy ostrzeżeń i założeń fachowców w tej dziedzinie. Oczywiście nie robimy tego wszyscy, ale generalnie nie jest na tym polu dobrze. Rozważając temat zagrożeń koronawirusem, każdy musi zacząć od siebie i zrobić sobie osobisty bilans. Aby nie zakłócać jego stabilności, należy zabezpieczyć siebie i nie narażać swoim postępowaniem innych. Powinniśmy wyważyć należyte proporcje.

My Polacy mamy mentalność lekceważenia istniejących przepisów i uprawiania swoistego cwaniactwa – patrz: tłumy na plażach. I nie chodzi tu tylko o koronawirusa. Nie wolno jeździć po pijanemu pojazdami, a mamy tysiące zatrzymanych kierowców, a to tylko mały odsetek, zakazy kąpieli po spożyciu alkoholu i w miejscach niedozwolonych, przekraczanie szybkości – mamy 250 utonięć w czasie wakacji, a 350 osób zginęło w wypadkach drogowych.

Ze statystyk wynika, że w lipcu zmarło w Polsce 33 tys. osób, a na Covid-19 ok. 300. Ktoś powie, jak to się ma procentowo jedno do drugiego.

Z drugiej strony musimy sobie uzmysłowić, że ten wirus szybko nie ustąpi – jesteśmy skazani na współżycie z nim, tylko musimy zachować zdrowy rozsądek. Nie należy panikować ani uważać, że mnie to nie dotyczy. Znamienne jest to, że niektóre urzędy, a także lekarze rodzinni (porady przez telefon) na okres pandemii ograniczyły znacznie swój kontakt z petentami i pacjentami. To nie może trwać w nieskończoność. Należy zapobiec sytuacji, które zwłaszcza dla osób starszych, nieposiadających internetu, są bardzo uciążliwe i zagrażające ich codziennej egzystencji, zdrowiu i życiu.

Jak w świetle powyższych wywodów przedstawia się sytuacja w powiecie lubaczowskim? Na ten temat rozmawiam z Dyrektorem Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej mgr. inż. Tomaszem Lichaczem: „Wg stanu na 26.08. na terenie naszego powiatu wykonano ponad 700 testów na obecność koronawirusa wśród 55 600 mieszkańców. Do chwili obecnej przypadki potwierdzonych zakażeń wykryto u 48 osób: 1 osoba jest hospitalizowana, 20 w izolacji domowej, wyzdrowiały 23 osoby, zmarło 4. Na kwarantannie przebywa 53 osoby (w tym 28 Ukraińców). Nie ma w tej chwili ognisk zakaźnych, wykryte pojedyncze przypadki to zakażenia pochodzące z kontaktów z zewnątrz. Małe ogniska, które wcześniej występowały (Szpital Powiatowy, Urząd Gminy Lubaczów) są w tej chwili wygaszone. Wszystkie osoby, które miały kontakt z osobami zakażonymi przeszły testy, które były negatywne. W chwili obecnej wspólnie z policją prowadzone są kontrole w sklepach, zakładach przetwórczych i usługowych.

W ich trakcie nie stwierdzono rażących naruszeń przepisów (maseczki, płyny dezynfekujące) – nielicznym klientom i przedsiębiorcom udzielono pouczenia. Nie nałożono na żadną osobę kary administracyjnej. Na tle 25 powiatów w województwie pod względem ilości zakażeń plasujemy się pośrodku. Sytuację ułatwia trochę fakt, że nie ma u nas dużych zakładów pracy, a tam gdzie istnieje potencjalne zagrożenie podejmujemy odpowiednie działania. Na koniec prosba, aby zachowywać szczególną ostrożność poprzez używanie maseczek w przestrzeni zamkniętej oraz otwartej tam, gdzie nie można zachować odpowiedniego dystansu społecznego. Należy też dbać o higienę maseczek, nie wozić ich w samochodach tygodniami – wymieniać i prac. Proszę też o dezynfekcję i mycie rąk po każdym kontakcie w miejscu publicznym”.

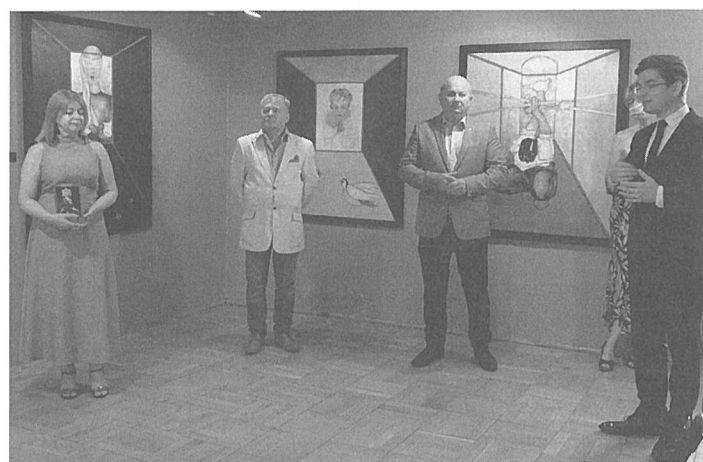
Ryszard Kaczka

Wystawa malarstwa Józefa Dobrowolskiego w Muzeum Kresów

W niedzielne przedpołudnie, 9 sierpnia 2020 roku w Muzeum Kresów w Lubaczowie nastąpiło otwarcie wystawy prac malarskich Józefa Izzydora Dobrowolskiego. Swoją twórczość artystyczną prezentował w tej zasłużonej dla kultury placówce w 1994 r. Po sukcesach krajowych i zagranicznych zawiązał ponownie do rodzinnego miasta z wystawą pt. „A ptaki śpiewają”.

Józef Izydor Dobrowolski urodził się w 1949 r. w Lubaczowie. Z wykształcenia jest pedagogiem, wiele lat uczył historii w Szkole Podstawowej nr 2. Uczył i badał historię regionalną, jej poświęcił wiele artykułów w tygodniówce „Lubaczów” i innych czasopismach. Drugą jego pasją jest działalność artystyczna. Uprawia malarstwo, rzeźbę, pastel. Ma w swoim dorobku 27 wystaw indywidualnych. Zapoczątkował wystawę w Galerii Pax w Przemyślu, potem były wystawy w BWA w Krośnie, Galerii PSEP w Rzeszowie, Pałacu Lubomirskich w Przemyślu. W XXI wieku J. Dobrowolski wszedł z wystawą w Domu Wojska Polskiego w Warszawie, w Tomaszowskim Domu Kultury w Tomaszowie Lubelskim, Galerii im. O. Pio w Wałbrzychu. Ma poza sobą wystawy zagraniczne: w 2005 r. – 3 rue Andre Del (Montmartre) w Paryżu, i dwa lata później – Atelier – Galeria Arts4 Bois Colombes (Francja). W 2011 r. miał dwie wystawy na Węgrzech: w Galerii Domu Polskiego w Budapeszcie i w Galerii w Erd. Przed lubaczowską były wystawy w Domu Sztuki w Gdańsku i Bibliotece Społecznej Stowarzyszenia Przyjazne Pomorze.

Józef Izydor Dobrowolski nie ma kompleksu niższości. Bierze udział w wystawach zbiorowych z wybitnymi artystami. Wystawiał m.in. z: Magdaleną Abakanowicz, Antonim Fałatem, Rafałem Olbini-



Komisarz wystawy Barbara Kubrak, artysta Józef Dobrowolski, starosta lubaczowski Zenon Swatek, dyrektor Muzeum Kresów Piotr Zubowski

skim, Krzysztofem Oraczewskim, Teresą Pągowską, Janem Tarasinem, Edwardem Dwurnikiem, Stanisławem Rodzińskim, Ryszardem Kowalewskim, Gustawem Zemłą. W 1987 r. zajął I miejsce w Konkursie Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej Polski Południowo-Wschodniej za obraz „Pieta”. Wiele prac artysty znajduje się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą: we Francji i Włoszech, w Niemczech, Anglii, Irlandii, Szwecji, Kanadzie, USA oraz na Węgrzech.

cd. na str. 12

USPRAWIEDLIWIENIE

Usprawiedliwienie czynów niegodnych, które poprzedza myśl wyrachowana, leży w naturze człowieka. Tylko owo usprawiedliwienie sięgnąć musi do swych korzeni. Najczęściej odnajduje kłacza perzu, zwanego chwastem, który pozostanie nim, pomimo swego samowładztwa.

Usprawiedliwieniem bywa też pokuta. Nałożona przez samego siebie. Najboleśniejsza, o ile dotknie prawego, który sam rozpozna. Nie na kształt litanii, lecz ukorzenia. Pokłon oddany w ciszy, w samotności, z dala od tych, którzy oceniać będą, nie pojmując.

Zadziwiająca natura człowieka, szukająca najczęściej odpuszczenia grzechów swoich przez wysłuchanie. Czeka ją jednego słowa, które padnie, lecz nie wymaże nikczemności ukrytej. Niewypowiedzianej. Winą obarczy innych. W sobie samej nie odnajdując.

Ksiądz Augustyn siedział od dłuższego już czasu w konfesjonale. Spoglądał na wiernych. Znał ich zaniedbania, potknięcia. Odnajdywali chwilowy żal, przyznając się do błędów. Na myśl nie przychodził im egoizm i miłość własna. Po latach wyznań, odnajdywał nutę fałszu w pierwszych wypowiedzianych słowach. Wycudzona recytacja nie lirowała z miejscem.

W małym kościółku ławek było niewiele. Dziesięć rzędów po jednej ławie, z kłęcznikami wyściełanym materia.

Za nimi siedem. Bez kłęczników. Dwie pierwsze wykonane z czarnego dębu, wyróżniające się. Nieposiadające jednak oparcia. Najbardziej widoczne. U stóp ich posadzka marmurowa. Usprawiedliwiona przez wiernych brakiem wsparcia, lecz ci, którzy tu zasiadali, nie troszczyli się o nie. Ani o to, ani o żadne inne. W czasie, kiedy zasiąść jeszcze mogli. Przemyślenia były im obce. Refleksja najmniejsza również. Pewność siebie stanowiła fundament.

W czwartej ławie od ołtarza zasiedli ci, którzy odnaleźli kolejne wytłumaczenie. Pozbywając się matki lub ojca dla wygody własnej. Traktując ich, jako rzecz niepotrzebną, w terminach swych wygasła. Nikczemność usprawiedliwiona troską, nie zagłuszy sumienia. Odezwie się po latach, kiedy zawita wiek sędziwy ze swoją samotnością i lękiem. Pozostawiali też w samotności.

Wyzbycie się, porzucenie myśli, która kładzie się cieniem, czeka odpuszczenia. Gra tocząca się w miejscu należnym czci i pamięci, wykorzystana bywa, jako pole ostatnie, na kształt kodeksu Bożewicza.

Tam jednak honor określał cele.

Henryk zasiadł w szóstej ławie, w towarzystwie nowej żony. Zasiadał w niej dużo wcześniej. Tuż po ślubie obrał to miejsce. Świadomie. Prawowita małżonka nie dociekała.

Właściwa wychowała piątkę dzieci. Poświęciła życie rodzinie. Każdy dzień rozpoczynała modlitwą. Dziękowała Panu za dar potomstwa. Za męża, który swym rozumem rozeznac mógł, czym jest dobro, czym zło. Dziękowała za jego roztropność i poświęcenie. Wdzięczna była i ufająca. Zawierzyła.

Mąż jej dziękował za łaskę losu. Chwilami też za jej niedomyślność. Pokusy, którym ulegał wymazywał z pamięci. Liczyła się tylko rodzina. Przeżyli ze sobą dwadzieścia lat. Blisko siebie będąc w chwilach rozpaczy i zwątpienia. Kiedy szukali pocieszenia, odnajdywali je razem.

Z upływem lat Henryk czekał nowych wrażeń. Nie mogąc odnaleźć młodości w sobie, szukał tej na wyciągnięcie dłoni. Odnalazł. Młodszą jeszcze, piękniejszą. Nie doszukiwał się wartości i duchowości. Wiedząc, że nie odnajdzie, skupił się na tym, co najbardziej liche, lecz cenione. Na pierwszy rzut oka. Wyłowił śniętą rybę. Oprószył ją płatkami starego złota dla uzyskania barwy szlachetnej. Nie wiedząc, że są imitacją.



LIDIA ŚWIDER

Wytłumaczenie nowego prawa, nie usprawiedliwia. Kanon 1095 Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 roku przyzwala. Dopowiada. Przysięga słów wniwecz rzucona. Czym jest niewystarczające używanie rozumu? Zawarta myśl w kanonie. Usprawiedliwieniem dla tych, którzy porzucają w przemyśleniu, jasności umysłu wyrachowanego.

Wytłumaczenie zgilotynowania kilkudziesięcioletniego związku niedojrzałością emocjonalną jest żalosne. Może być jednak usprawiedliwione nowym zapisem, dzięki któremu inny człowiek orzekać będzie o nieważności. Opoka licząca dwa tysiące lat stała się piaskiem ruchomym w miejscach wyznaczonych. W innych strzegąc dostępu.

Sąd kościelny unieważnił małżeństwo Henryka i Anny. Nazewnictwo ulega krytyce, skupiając się na słowie niedookreślonym. Jasnym jednak i ewidentnym dla pojęcia sztukaterii.

Dzieci zachowały status pochodzących z prawego łóża. Cóż za myśl. Cóż za troska.

W siódmej ławie zasiadło czterech braci. Ci, nie szukali usprawiedliwienia. Jeden z nich mógł zasiąść w konfesjonale. Wiedząc, że nikt nie uklęknie przy nim, zaniechał. Spoglądał teraz na ołtarz. Na krzyż. Powróciło pewne wspomnienie.

Dom w cieniu drzew spoczywający. W nim białe ściany. W miejscu szczególnym rzeźba przedstawiająca udręczonego Chrystusa. Podszedł do niego powoli, w zamyśleniu. Zdjął. Nie bacząc na tego, który w swej bezsilności protestować nie mógł. Na łzy nie zważał. Pewny tego, że wkrótce zagarnie wszystko.

Żaden z nich nie przestąpi już progu domu, który w myślach swych jedynie podzielić mogli. Surowszej doznają kary. Pogardy. Dotkną też samotności. Usłyszą drwący chichot losu. Zadziwi się jego przewrotnością. Wkrótce.

Ława ósma zapełniona. W mnogości najliczniejsza. Nielicząca już miejsc, których praw rościła większość. Nie wiedząc, nie uzmysławiając sobie.

Ksiądz Augustyn dogaszał ostatnie świece. Czuł potrzebę pozostania samemu. Wykonywanie czynności prostych, nieangażujących myśli przynosiło mu ulgę. Zadawał pytania, wciąż te same. Nie otrzymywał odpowiedzi. Znał opowieści i prawdę. Przystawał niekiedy przy dębowych ławkach. Oczyma wyobraźni widząc siedzących. Żaden z nich w czasie spowiedzi nie wspominał o porzuceniu siostry lub brata. Przypomną sobie o nich, kiedy pozostaną sami. Za późno, by odzyskać więź utraconą. Nie wspomnieli też o skąpstwie, któremu wierni pozostaną do końca.

Przed kościołem leżał skrawek ziemi niczyjej. Siostry zakonne objęły go swoją pieczęcią. Doglądały, co dnia. Augustyn przechodził alejkami spoglądając na kwiaty. W zimie wzruszały go przebiśniegi, kwiatem zwrócone ku ziemi. Hołd jej oddając swym pierwszym przebudzeniem. Przystawał zadziwiony delikatnością i siłą ich narodzin. Wkrótce, pojawiały się krokusy, zwrócone ku niebu, białe, rozsiane wokół. Wiosną czekał konwalii. Piękne, maleńkie, wylęknione, pośród szlachetnych liści, które na straży stały.

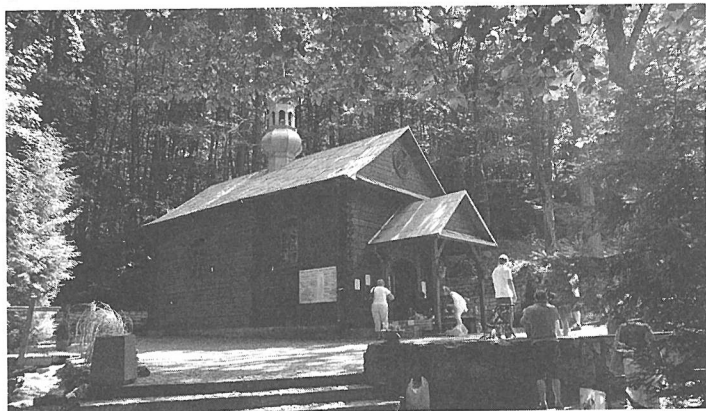
Latem zakwitły lilie. Nieposadzone rzędem, lecz w cierniach ukryte. Majestat piękna i niedostępności. Urzeczony wodził po nich wzrokiem. Odchodząc spostrzegł żdźbła trawy na miejscu kwiatów wiosennych. Usiłował je wyrwać, bezskuteczna to była praca. Na ich miejscu pojawiały się nowe, liczniejsze. W kolejnym roku zgłoszyły mały skrawek ziemi niczyjej. Rozpanoszyły się, nie dopuszczając do wzięcia delikatnych kwiatów. Zatriumfowały, nie widząc swojej szkarady.

Ksiądz Augustyn ominął je, wybierając drogę wybrukowaną, która wiodła na rynek. Również wybrukowaną. Tam już nie było miejsca na kwiaty, ani na chwasty. Granitowa kostka przysgniotła swoim ciężarem jedno i drugie.

Obchody 100. rocznicy Cudu nad Wisłą w Nowinach Horynieckich

W Nowinach Horynieckich w lesie mamy przepiękną kapliczkę. Tutaj 12 czerwca 1636 roku objawiła się dzieciom (pastuszkom) Matka Boska. Ubrana była, jak opisywały dzieci, w białą suknię z błękitną przepaską.

Według miejscowej tradycji w miejscu, gdzie się ukazała Matka Boska i wypłynęły źródła, postawiono jej figurkę. Ludzie zauważyli, że źródła mają moc uzdrawiania, więc zaczęli tutaj pielgrzymować oraz modlić się. Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono krzyż, a potem postawiono figurkę. Po upływie kilku lat ufundowano kamienną kapliczkę. Fundator nie jest znany.



Pod koniec XIX wieku franciszkanie, którzy przybywali tutaj, wybudowali nową większą drewnianą kapliczkę i postawiono w niej figurkę Matki Boskiej. Kapliczka stoi na bardzo mokrym gruncie. Stąd konieczność ciągłych prac remontowych, aby zabezpieczyć ją przed wilgocią. Woda wypływająca ze źródła ze środka kapliczki uzdrawiała chorych, więc wiara w jej cudowną moc pozostaje do dzisiaj.

Niemcy w czasie II wojny światowej, podkładając ładunki wybuchowe pod kapliczkę, zamierzali ją zniszczyć. Jednakże zbliżając się oddział partyzancki uniemożliwił im dokończenie tego zadania. Ze zdetonowanych ładunków wybuchowych tylko jeden odpalił. Kapliczka została tylko częściowo w samym rogu uszkodzona. Po wojnie była ona całkowicie zdewastowana, wyłamano drzwi, rozbity był ołtarz i figurka. Studnia i źródła zostały zasypane. Odbudowanie, jak też odnowienie kapliczki trwało kilka lat.

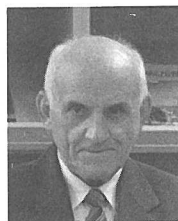
Kapliczka, którą opiekują się księża franciszkanie, gruntowny remont przeszła w 1979 roku. Obecnie obok niej postawiony został ołtarz polowy, przy którym odprawiane są nabożeństwa ku czci św. Antoniego Padewskiego. W uroczystościach, jakie tu się odbywają, zawsze ksiądz święci wodę z tego źródła. W głównym ołtarzu znajduje się figurka Matki Bożej, a na środku kapliczki jest woda źródłana, która ma właściwości uzdrawiające. Ludzie, którzy korzystają z tych źródeł, twierdzą, że ma cudowne właściwości uzdrawiające.

W 100. rocznicę bitwy warszawskiej, zwanej też Cudem nad Wisłą, 15 sierpnia 2020 roku w kaplicy w Nowinach Horynieckich odprawiona została msza święta. Uczestniczyli w niej mieszkańcy Nowin i okolicznych miejscowości wraz z kuracjuszami z Horyńca Zdroju i delegacją Nadleśnictwa. Mszę św. celebrował ks. proboszcz tutejszej parafii Bogdan Klóska wraz z ks. Waldemarem Czerwonką. Po mszy św. zostały poświęcone kwiaty, zboża na znak pracy człowieka na roli, bo to również Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a inaczej nazwanej również Świętem Matki Boskiej Zielnej.

Po zakończeniu mszy św. zebrani przeszli pod budowany dom pielgrzyma, gdzie została poświęcona figura Matki Bożej. Ksiądz odmówił krótką modlitwę w intencji kraju oraz za wszystkich uczestników uroczystości. Nadmienił też, że jej fundatorami byli państwo Stefan Mielczarek, Regina Mielczarek, Michalska Zofia z Bełchatowa.

reporter.horyniecdroj.pl
Zegarlicki Roman

MOJE SPOTKANIA Z KULTURĄ (I)



Ważnym wydarzeniem w historii Lubaczowa było oddanie do użytku rozbudowanego i zmodernizowanego budynku Miejskiego Domu Kultury. Uroczystość ta odbyła się 21 lutego 2020 roku. Z tej okazji ukazała się publikacja pt. „Miejski Dom Kultury im. Aleksandra Sas-Bandrowskiego w Lubaczowie 1961-2020” autorstwa Iwony Hojda, wydana przez Biuro Promocji i Informacji Urzędu

Miejskiego w Lubaczowie. To 20-stronicowe opracowanie jest zarysem historii MDK, który przybierał różne nazwy, miał kilku dyrektorów, prowadził formy różnych zajęć. Informacje te ułożone są w logiczną całość, są znaczącym przyczynkiem do badania dziejów kultury w mieście. Szkoda tylko, że oparte są na wąskiej bazie źródłowej ograniczającej się do kroniki MDK, wspomnień jej pracowników i niektórych wycinków prasowych.

Nie byłem pracownikiem tego Domu Kultury, ale korzystałem i korzystam z jego oferty, mam swoją część w popularyzacji jego dorobku poprzez liczne notatki i artykuły prasowe. Moje spotkania z kulturą rozpoczęły się w latach 1959-1962 w Krakowie, w którym pobierałem naukę. Polonistka Zofia Wąsowicz nas uczniów z różnych stron Polski prowadziła na premierowe spektakle krakowskich teatrów, polecała z nich pisać recenzje, porównywaliśmy je z recenzjami, jakie ukazywały się w krakowskiej prasie. Namówiła mnie do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim. Przebrnąłem eliminacje miejskie, co w Krakowie nie było łatwe, i brałem udział w wojewódzkich. Pamiętam, że wówczas recytowałem jedno z opowiadań z „Na skalnym Podhalu” Kazimierza Przerwy-Tetmajera zatytułowane „Jakie jest serce matki albo kiedy anioł płakał” oraz satyryczny monolog Bogdana Brzezińskiego „Oświadczyń Piotra Pokropka”. Utwory te recytowałem nawet na scenie wówczas nazywanego się Teatru Rozmaitości, a obecnie Teatru Bagatela.

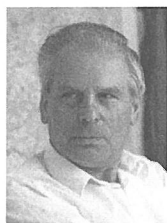
Nauczycielka wychowania fizycznego Teresa Janasz prowadziła w szkole zespół tańca ludowego. Tańczyłem w nim. Przez trzy lata mieliśmy bogaty repertuar tańców krakowskich, rzeszowskich, lubelskich, nowosądeckich, kieleckich, góralskich i jeszcze innych regionów, że stworzyliśmy taką wiązkę zatytułowaną „Piękna nasza Polska cała”. Z występami wyjeżdżaliśmy też poza Kraków. Mieszkalem w bursie szkół zawodowych przy Alei Puszkina. Dobudowano przy niej jeszcze jeden pawilon zwany Bursą Szkół Artystycznych. W trzecim roku nauki wziął mnie do niej wychowawca Stanisław Szuro ponieważ prowadził teatr, a ja byłem w nim aktorem. Był oficerem Armii Krajowej, nie mógł uczyć historii w szkole, był jednak wychowawcą w bursie. To on opowiadał nam wieczorami prawdziwą historię, m.in. o Katyniu, deportacji Polaków na Sybir.

Przygotowaliśmy sztukę „Zagłoba swatem” według powieści Henryka Sienkiewicza. Grałem Tatarzyna. Z tym spektaklem odbyliśmy w 1962 r. tournée po tzw. Ziemiach Zachodnich. Mieszkali ze mną w bursie znani później artyści świata teatru, muzyki i plastyki. Z niektórymi z nich spotykam się w Lubaczowie, że wspomnę dyrektora Szkoły Muzycznej Józefa Czajkowskiego czy Józefa Romka (szwagra obecnego starosty lubaczowskiego Zenona Swatka), który był jurorem na Ogólnopolskich Festiwalach Piosenki Religijnej odbywających się w Lubaczowie i napisał melodię do hymnu Gimnazjum im. Przemysława Inglota nr 1 w Lubaczowie.

Od września 1962 r. zostałem nauczycielem w Zasadniczej Szkole Zawodowej. Pracująca w bibliotece – a zajmująca się też teatrem – Czesława Manasterska zaproponowała mi udział w jej teatrze. Zgodziłem się. Pod jej kierunkiem przygotowaliśmy poetycki spektakl z kolorowymi parasolkami oparty na poezji Ildefonsa Gałczyńskiego pt. „Ocalić od zapomnienia”. Wystawialiśmy go kilkakrotnie. Duża ilość godzin lekcyjnych w szkole, przy nauce na dwie zmiany, pisanie konspektów, podjęcie studiów pedagogicznych, prowadzenie harcerstwa w szkole, zajmowało mi dużo czasu. Zmuszony zostałem do rezygnacji z teatru.

Adam Łazarz
ciąg dalszy nastąpi

KOBIETY NAROLSZCZYZNY (III)



Aresztowanym i oskarżonym kobietom postawiono zarzut, że „mając wiarygodne wiadomości o tym, że oskarżeni należą do nielegalnego związku AK oraz że posiadają broń, zaniechały donieść o tym w porę władzy, czym dopuściły się przestępstwa”. Danieł, czyli Danutę Walczyk, skazano na 5 lat więzienia. Legenda o tym, że Danuta została postrzelona na granicy niemiecko-rosyjskiej przez Rosjan została obalona. Po niedługim czasie prawda została ujawniona mieszkańcom Narola. W czasie pobytu w więzieniu w Lublinie została poturbowana przez ubowca o nazwisku Wiszowaty tak mocno, że upadła. Spadając po kamiennych schodach, uszkodziła sobie kolano. Po wyjściu z więzienia nie udało się już kolana wyleczyć i została inwalidką do końca. Być może najniższy pięcioletni wyrok więzienia był rekompensatą za trwałe uszkodzenia nogi.

W czasie zbierania materiału do artykułu „Akcja na pałac w Narolu” w 1994 roku dotarłem do Stanisława Kowalczyka. W 1945 roku mieszkał w Narolu przy ulicy Podzamcze i miał wówczas 20 lat. Pan Stanisław opowiadał: „Byłem zabrany z Narola 12 lutego 1945 roku do pałacu. Pałac płonął. Przed nim było wówczas wielu narolczan aresztowanych przez ubeków i trzymani byli na placu przed kuźnią dworską” (Kuźnia dworska stała obok obecnej stacji benzynowej – H.W.).

Zawieziono ich później do Tomaszowa Lubelskiego. Kowalczyk siedział w celi zwanej „jedenką”. Razem z nim był Stanisław Gmitek. Do Tomaszowa zawieziono ich na samochodach przez Lipie Maurycówkę do Brzeziny, a z Brzeziny do Bełżca i dalej do Tomaszowa.

Zdziwiła mnie ta trasa. Można było jechać z Narola do Bełżca bezpośrednio. Znajomych mi akowiec wyjaśnił: „Jeden z mieszkańców Narola (znany mi osobiście) poszedł na posterunek milicji, gdzie urzędowali milicjanci z Tomaszowa i powiedział: „Wy ich (mając na myśli aresztowanych w pałacu) i tak nie dowieziecie do Tomaszowa”. To oznaczało, że narolskie AK planuje akcję odbicia. Dowódca milicjantów zdecydował wówczas o drodze przez Brzeziny.

12 maja 1945 roku ubecy z Tomaszowa Lubelskiego chodzili od domu do domu i zabierali do aresztu młodych mężczyzn. Zabrali wtedy też mojego ojca. Miałem wówczas cztery lata, a mój brat dwa. Matka poszła na posterunek policji prosić o zwolnienie ojca. Ubek powiedział, że to bandyta. Dwa lata wcześniej wróciliśmy ze Lwowa – tam panował niesamowity głód. Rodzina matki w 1940 roku została wywieziona do tajgi pod Archangielskiem. Matka moja w Narolu nikogo nie знаła. Nie mogła liczyć na pomoc. Zabrała mnie i brata. Zaprowadziła nas na posterunek milicji w Narolu. Puścili nas do ojca, a matka błyskawicznie uciekła. Po kilku godzinach ubecy wypuścili ojca razem z nami. W tym miejscu mogę

stwierdzić, że mając cztery lata, przesiedziałem w areszcie z ojcem i bratem kilka godzin.

Z aresztowań w samym Narolu Mieście możemy wywnioskować, że ubecy liczyli na informacje o AK uzyskane podczas bicia. Przykładem może być areszt w tak zwanej „Cybulówce”. Przykładem też jest pan Kowalczyk, wspomniany na początku artykułu. Przesiedział w Lublinie 6 miesięcy. Aresztowani w pałacu akowcy zostali skuci i położeni na podłodze samochodu wojskowego. Przewiezieni do Tomaszowa, a później do Lublina z Heleną Patałuch, Danutą Walczyk i Janiną Zuchowską ps. „Pogoda”.

Janina, córka Andrzeja i Marii z Rysiówskich, urodziła się 12 sierpnia 1923 roku w Narolu. Związana była z placówką AK w Narolu. Aresztowana w tym samym dniu, co Helena i Danuta. Po trzech dniach z aresztu Tomaszewskiego przywieziono narolskich akowców do Lublina, gdzie przekazani zostali do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i umieszczeni w piwnicach przy ulicy Krótkiej.

7 czerwca 1945 roku rozpoczął się proces przed Wojskowym Sądem Okręgowym. W stan oskarżenia postawieni zostali wszyscy ujęci 12 lutego: Jan Kałuża, Wacław Kawęcki, Roman Szarek i Zygmunt Ślepokura. Oskarżeni zostali o przynależność do zbrojnego oddziału pozostającego pod dowództwem „komendanta” Kostka – porucznika Karola Kosteckiego. Skazani zostali przez sędziego Edwarda Rataja na karę śmierci. Wyroki wykonano w więzieniu na Zamku Lubelskim w dniu 7 czerwca 1945 roku. Janina Zuchowska została skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie na 7 lat więzienia.

Na podstawie amnestii zwolniono ją w dniu 5 września 1945 roku. Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego z Lublina z dnia 7 czerwca 1945 roku został unieważniony. Janina Zuchowska została odznaczona Krzyżem Armii Krajowej. Kolejną kobietą z Narola zabraną do więzienia w Lublinie była Władysława Gromek. W latach 90. ubiegłego wieku przeprowadziłem z nią wywiad. Potrzebowałem prawdziwych wojskowych informacji o spaleniu pałacu. Pani Władysława opowiadała bardzo interesująco, przedstawiła swoje przeżycia: „Zabrali mnie z domu. Wróciłam właśnie z kościoła. Było to już po godz. 6. Mieszkanie zastałem spłądrowane. Znaleźli mój zeszyt z kursu sanitariuszek. Zaraz zabrali mnie pod kuźnię dworską. Związali mi ręce z tyłu. Zawieziono nas do Tomaszowa a później do Lublina. Zwolniono mnie po trzech miesiącach”.

W folwarku aresztowano wówczas Stanisława Gmiterka, Stefanię Stankiewicz i jej męża Michała (który opuścił kryjówkę, gdy podłoga w kuchni już się zapaliła), Piotra Stankiewicza Bronisława Bojka, Andrzeja Czelakowskiego – leśniczego hrabiny Korytowskiej i traktorzystę Władysława Żółkiewicza. O tym ostatnim wspomina Kazimierz Ratymirski: „Tajemnicę tego tunelu znało bardzo niewielu osób. Niestety znał ją również mieszkaniec pałacu, Żółkiewicz. Według oświadczenia Danuty Walczyk i mojej siostry Heleny – to on wskazał ubekom ten schron. Aresztowany został razem z innymi,

bardzo szybko został zwolniony i w Narolu już się nie pokazał”.

Ostatnią kobietą narolszczyzny, której losy były związane z narolską kompanią AK, była więźniarka Zamku Lubelskiego, aresztowana przed Urząd Bezpieczeństwa z Tomaszowa Lubelskiego Janina Brzyska, urodzona w Narolu 6 grudnia 1919 roku, córka Antoniego i Krystyny. Ukończyła 6 klas szkoły powszechnej, czyli podstawowej, wyszła za mąż za mieszkańca Lipska i tam zamieszkała. W czasie II wojny światowej prowadziła restaurację w Lipsku, w budynku, który istnieje do dzisiejszego dnia. Zarzucono jej ukrywanie Karola Kosteckiego w swoim mieszkaniu od września 1946 r. do momentu jej zatrzymania, tj. do października 1946 roku. Zarzucono jej też, że w trakcie rewizji znaleziono w jej domu krótkofalowy aparat radiowo-odbiorczy, słuchawki, akumulator i baterie. Wspomina o tym Zofia Leszczyńska w książce „Kobiety Lubelszczyzny”. „Po 5 miesiącach śledztwa postanowiono umorzyć prowadzone przeciwko niej postępowanie, uznając, że postępowanie miało miejsce przed 5 lutego 1947 roku, a więc podlegało ustawie o amnestii z dnia 22 lutego 1947 roku. Jadwigę Brzeską zwolniono z więzienia dnia 3 kwietnia 1947 roku”. Sąd Wojewódzki w Zamościu 30 czerwca 1998 roku stwierdził nieważność postanowienia Wojskowego Sądu Rejonowego o aresztowaniu Jadwigi Brzyskiej.

Powróćmy na chwilę do dnia 12 lutego 1945 roku. Popatrzmy też na całe wydarzenia oczami dowódcy kierującego akcją oddziału Ludowego Wojska Polskiego. Wypowiedź jego znaleźliśmy w książce W. Nowackiego „Organizacja i działalność Wojsk Wewnętrznych (sierpień 1944-1947) – Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi 1944-1947”, Warszawa 1966, s. 122-123: „Następną większą operacją były działania grupy operacyjnej w sile 270 ludzi (C.W.W.W i żołnierzy z 3 batalionu operacyjnego). Działania prowadzono od 12 lutego przeciwko reakcyjnemu oddziałowi zbrojnemu przebywającemu w rejonie Narola. Jego sztab mieścił się w Narolu w pałacu odpowiednio umocnionym i przygotowanym do dłuższej obrony. Na parterze zamurowano okna i przygotowano otwory strzelnicze. Działania rozpoczęto 12 lutego. W pałacu znajdowała się jedna z grup zbrojnych. Do godziny 9 grupa broniła się, uniemożliwiając dojścia do pałacu.

Obok Narola w sąsiednich miejscowościach rozlokowane były pozostałe grupy oddziału, który spieszyły na pomoc. Jednakże po zbliżeniu się do Narola, nie odważyły się zatakować i wycofały się do lasów, organizując szereg zasadzek na drogach. Wobec tego dowódca grupy operacyjnej, zastępca dowódcy brygady do spraw politycznych i wychowawczych major Jan Rusiecki wydał rozkaz podpalenia pałacu”. Cytat ten może jest zbyt długi, ale wyjaśnia nam problem podpalenia pałacu. Autor tej relacji broni swego dowódcę przed konsekwencjami, jakie mogły spotkać majora Rusieckiego za spalenie jednego z najpiękniejszych pałaców typu paładijnego w Polsce.

Henryk Wolańczyk

ZE WSPOMNIENIĘŃ LUBACZOWSKIEGO TAKSÓWKARZA (I)

Rozpoczynamy druk wspomnień lubaczowskiego taksówkarza. Dzisiaj ta profesja w Lubaczowie to już historia. Warto przypomnieć, że w czasach PRL, obok autobusów, taksówki stanowiły bardzo popularny środek komunikacji. Mimo że w Lubaczowie było 17 taksówek, często zdarzało się na samochód czekać, bo wszystkie były zajęte.

Niegdyś zawód taksówkarza cieszył się prestiżem. Zawsze byłem nienagannie ubrany, kulturalny, grzeczny. Oczywiście tak jak w każdym zawodzie byli dżentelmeni z manierami, jak też kierowcy, którym przeświecał tylko jeden cel: aby zarobić. Jednakże ci drudzy długo nie tkwili w naszej profesji.

Woziliśmy ludzi do nowonarodzonych i dokonujących, do szczęściarzy i do niedoszłych samobójców. Zamawiane były kursy do Warszawy i Poznania, na rynek i do lasu. Życzenia klientów bywały dziwaczne, nieraz wręcz absurdalne. Oto w piękną księżycową noc młodzieniec z dziewczyną zażył sobie kurs nad staw w Rudzie Różanieckiej. Trochę zdziwiło mnie to zamówienie, ale nie miałem powodów odmówić. Po przybyciu do celu młodzieniec poprosił, aby zaprowadzić ich na brzeg stawu. Tutaj wystąpił w roli recytatora wiersza Adama Mickiewicza:

*Świże tam jasne rozprzestrzenia łona
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcza ocernioną,
A gładka jak szyba lodu.
Jeżeli nocną przybliży się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad robą i gwiazdy pod tobą,
I dwa obaczysz księżycy*

Skończywszy, skomentował: – Chciałem mojej dziewczynie pokazać dwa księżycy. Możemy wracać.

Wozili ludzi niemal wszystkich zawodów. Byli wśród nich księża i zakonnice, studenci i profesorowie, stateczni młodzieńcy i niedołążni starszuszki, pijacy i przestępcy, miejscowe piękności i panie lekkich obyczajów. Do każdego grzecznie, z każdym próbuje się rozmawiać i przy tym człowiek się uczy.

Samochód bywał też dla klientów konfesjonałem, sypialnią, a nawet miejscem do zażywania miłosnych rozkoszy. Byliśmy zazwyczaj pierwszymi, z którymi ludzie dzielą się nowinami. Stąd posiadanie przez nas informacje – kto w mieście pójdzie w górę, czyli awansuje, którego dyrektora czeka niechybna degradacja, przed kim widmo więzienia. Ktoś, kogo spotkało jakieś nieszczęście, np. żona mu uciekła z kochankiem, na gwałt potrzebował spowiedzi. Wówczas krzyżał mi do ucha: *Panie, ja ją niemal na rękach nosiłem, a ona s*ka jedna z takim kurw***rzem do Niemiec przysnęła!*

Nie chwaliąc się, jestem niezłym psychologiem. Zazwyczaj od razu wiedziałem, kiedy wiozłem małżeństwo, a kiedy tylko romansującą parę. Ci pierwsi najczęściej milczą, ewentualnie się kłócą. Kochankowie, jak tylko wsiądę, już wtulają się w siebie i szeptu, pieszczoty, pocałunki. Z konieczności był człowiekiem świadkiem wielu miłosnych scen. Ale żelazna moja zasada – udawać, że się nic nie słyszy, nic nie widzi. Oczywiście, milczałem zawsze jak zakłętą, żadnych opowieści znajomym czy kolegom.

Do wozu wsiada dziewczyna, a partner szepcze mi do ucha: *Jedziemy do lasu w jakieś ustronne i romantyczne miejsce*. I wywiąż się, człowieku, należycie z takiego zadania! Nie tylko to przecież o urokliwy pejzaż chodzi. Dlatego w naszej profesji nie tylko należało być zorientowanym, gdzie jaka miejscowość, ulica jest położona, ale również trzeba było mieć rozeznanie w topografii terenu, w lokalizacji różnych leśnych, a nawet polnych dróg. Wcale nie przesadza, jeśli powiem, że teren byłego powiatu lubaczowskiego znam jak własną kieszeń.

Ileż zakłęb, wyznań, ileż błagań partnera, aby jadąc z nim kobieta zezwoliła na rozpięcie w swojej bluzce tylko jeszcze jednego guzika, aby zaakceptowała wyjazd do lasu, hotelu, aby zgodziła się na kolejne spotkanie. Albo chwałby kawalerów wracających z nocnych podbojów niewieścich serc. Sypte się z ich strumień samych sukcesów.

*notował Marian Ważny
ciąg dalszy nastąpi*

Nowe reperacje mostu na Tanwi w Narolu

Około 1960 roku – obok starego drewnianego mostu (foto) – został zbudowany nowy żelbetonowy, który do 1985 r. nie pękał, bo jeździły po nim furmanki, samochody dostawcze i traktory z PGR w Narolu. Po otwarciu przejścia granicznego w Hrebennem zaczęły jeździć 30-tonowe tiry i na moście powstały pęknięcia – oraz podobne na murach naszych domów, kościoła i kaplicy cmentarnej. W 2015 r. wykonano remont mostu za ok. 300 000 zł. W 2019 r. wykonano drugi remont mostu za ok. 700 000 zł (z naszych podatkowych pieniędzy!).



Drewniany most na Tanwi w Narolu, sprzed II wojny światowej

Już w lutym 2020 r. widoczne były nowe pęknięcia w pionie i poziomie – to znaczy nad-normatywne. W ramach gwarancji 12.08.2020 r. wykonano już trzecią reperację – reperacji! Ale pozostawiono pęknięcia pod-normatywne. Jeżeli zbrojony most pęka trzy razy, to co mają „mówić” nasze domy? Dlaczego pęka zbrojony most na Tanwi? Pierwszą przyczyną są drgania – generowane przez tiry, co udowodniła Politechnika Rzeszowska, wykonując pomiary i wykresy na zlecenie Sądu Okręgowego w Przemyślu.

Posiadamy 3 kopie z różnych lat, jako dowody w sprawie, a jako argumenty – były przez Sąd uznane. Drugą przyczyną jest fakt, że Narol leży na piaskach tiksotropowych (zwanych potocznie kurzawką), które przewodzą drgania tak, jak fale na jeziorze, dlatego nasze domy, kościół i kaplica – też pękają. Wyleczeniem będzie obwodnica Narola, która jest KONIECZNOŚCIĄ! Przez Narol jadą tiry 30-tonowe, z szybkością 70-80 km/godz. – mimo ograniczenia do 40 km/godz.! Siła niszczących drgań – to iloczyn ciężaru tira razy szybkość, czyli ok. 2 100 ton!

Pytanie jest – czy nowy most na Tanwi w ciągu obwodnicy zostanie zbudowany z uwzględnieniem wyżej wymienionej kurzawki, czy zgodnie z zasadami tradycyjnej budowy na gruntach twardych? Jeżeli tradycyjnie – to wg naszej wiedzy będzie on na pewno też pękał w przyszłości. To właśnie ta troska każe nam napisać ten list do Urzędu Marszałkowskiego i Wojewódzkiego w Rzeszowie, PZDW i gazet regionalnych. Oświadczamy, że jeżeli do końca 2020 r. nie będzie rozpoczęta budowa obwodnicy Narola – to będziemy zmuszeni dochodzić roszczeń o odszkodowania w sądowym pozwie zbiorowym.

Alicja Żańczak, Jan Wolańczyk, Elżbieta Wołoszyn, Krzysztof Broszko, Kazimiera Smolarek, Leszek Piątek, Maria Strumidło-Jurek, Jan Zuchowski

Dwie propozycje przed następnymi wyborami w Polsce...

odpowiedź na „Powyborcze refleksje p. Ryszarda Kaczki” („KG” nr 285)

Teza – obecnie w Polsce ani jedna partia polityczna **nie** jest w pełni demokratyczna! Dlaczego? – ponieważ w każdej z nich są ojcowie i panienki zaufania i to **ONI** układają listy kandydatów, do każdego szczebla wyborczego.

Przyczyną – jest **kumoterstwo** w układaniu list wyborczych każdej partii – czyli nierespektowanie wyników oddolnych wyborów wewnątrzpartyjnych od Koła partii począwszy, przez zarząd powiatu, następnie okręgu, aż do centrali włącznie..!

cd. na str. 12

**2 sierpnia**

W Horyńcu-Zdroju Stanisław S. kierował motorowerem, będąc w stanie nietrzeźwości.

5 sierpnia

W Łukowcach Wacław S. kierował samochodem osobowym, będąc w stanie nietrzeźwości.

6 sierpnia

Po północy w Narolu na ul. Warszawskiej policjanci dostrzegli motorowerzystę wyjeżdżającego ze stacji paliw. Kierujący zwrócił uwagę funkcjonariuszy tym, że włączając się do ruchu, nie zatrzymał się przed znakiem „STOP”, dodatkowo jechał bez kasku, miał niesprawne tylne oświetlenie pojazdu i nie miał tablicy rejestracyjnej. Ponadto tor jazdy motorowerzysty wskazywał, że może być pod wpływem alkoholu. Policjanci włączyli sygnały świetlne i dźwiękowe dając mu wyraźny znak do zatrzymania. Jednak mężczyzna przyspieszył, wjechał na chodniki i kontynuował ucieczkę. Policjanci ruszyli za nim w pościg, a gdy radiowozem zajęchali mu drogę, motorowerzysta porzucił swój pojazd i ukrył się w przydrożnych zaroślach. 38-letni mieszkaniec gminy Narol szybko został zatrzymany. Kierujący odpowie za niezatrzymanie się do kontroli drogowej, co zgodnie z obowiązującymi przepisami jest przestępstwem zagrożonym karą pozbawienia wolności do lat 5. Dodatkowo mężczyzna usłyszał zarzuty za znieważenie i naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariuszy w trakcie przeprowadzanej interwencji. Nieodpowiedzialnemu motorowerzyście została pobrana krew do badań.

7 sierpnia

W Woli Wielkiej Waldemar A. kierował motorowerem będąc w stanie nietrzeźwości.

8 sierpnia

W Załużu Grzegorz K. kierował motorowerem będąc w stanie nietrzeźwości.

12 sierpnia

Na ul. Technicznej w Lubaczowie, dzielnicowy z Posterunku Policji w Cieszanowie, w czasie wolnym od służby, wracając do domu swoim samochodem, zwrócił uwagę na motorowerzystę. Kierujący jednośladem miał trudności z utrzymaniem prawidłowego toru jazdy. W pewnym momencie, jadący zygżakiem mężczyzna, skręcił na stację benzynową i tam się zatrzymał. Dzielnicowy podszedł do mężczyzny, przedstawił się i aby uniemożliwić nietrzeźwemu kierującemu dalszą jazdę, zabrał mu kluczyki, a o całym zdarzeniu poinformował dyżurnego. Na miejsce został skierowany policyjny patrol. Badanie alkomatem wykazało u 41-letniego mieszkańca gminy Lubaczów, 2,7 promila alkoholu w jego organizmie.

14 sierpnia

W Polance Horynieckiej Tadeusz B. kierował ciągnikiem rolniczym będąc w stanie nietrzeźwości.

15 sierpnia

W Lubaczowie Tomasz M. kierował motorowerem będąc w stanie nietrzeźwości.

16 sierpnia

Wypadek, do którego doszło przed godz. 14, na obwodnicy Cieszanowa. Policjanci ustalili, że kierujący mercedesem, 27-letni mieszkaniec Przemyśla, najechał na tył forda, którego kierowca, 36-letni mieszkaniec Warszawy, zatrzymał się zamierzając skręcić w lewo, na stację paliw. Siła uderzenia była tak duża, że osobowy ford został zepchnięty na przeciwny pas i zderzył się z jadącą z naprzeciwka hondą, którą kierowała 53-letnia mieszkanka Przemyśla. W wyniku zdarzenia 8 osób trafiło do szpitala. Kierujący byli trzeźwi.

16 sierpnia

W Narolu na ul. Warszawskiej, w okolicy stacji paliw doszło do potrącenia pieszego przez sa-

mochód osobowy. Z ustaleń wynika, że mężczyzna poruszał się poza obszarem zabudowanym, po prawej stronie drogi, bez elementów odbłaskowych i nagle bez żadnego sygnalizowania wszedł na jezdnię, bezpośrednio przed jadącym samochodem. Kierowcy osobowego volkswagena, 68-letniemu mieszkańcowi Narola, nie udało się uniknąć zderzenia. Nieprzypadkiem pieszy został przewieziony do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Mimo wysiłków lekarzy, 35-letni mieszkaniec Narola zmarł. Kierujący był trzeźwy.

18 sierpnia

Po godz. 18, w Starym Dzikowie uwagę policjantów zwrócił osobowy volkswagen zaparkowany za szkołą. W pojeździe było dwóch mężczyzn, którzy na widok funkcjonariuszy zaczęli się nerwowo zachowywać. Podczas kontroli policjanci ujawnili przy 20-latku, susz roślinny i młynek, a u jego 29-letniego kolegi znaleźli woreczek foliowy z zawartością suszu roślinnego, który ukryty był w paczce papierosów. Zabezpieczony susz roślinny poddano badaniu testerem narkotykowym, który potwierdził, że jest to marihuana.

23 sierpnia

W Nowym Siole Marek S. kierował osobowym volkswagenem będąc w stanie nietrzeźwości.

25 sierpnia

W Łukawicy Franciszek L. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

26 sierpnia

Wypadek drogowy, do którego doszło kilka minut przed godz. 16, pomiędzy Basznią Dolną a Podemszczyną. Z ustaleń wynika, że kierująca osobowym renault, 23-letnia mieszkanka Horyńca, na łuku drogi, na mokrej nawierzchni, straciła panowanie nad pojazdem, zjechała na przeciwny pas ruchu, następnie wjechała do rowu, gdzie pojazd obróciło i uderzył w drzewo. Pasażerka, 45-letnia mieszkanka Horyńca z obrażeniami trafiła do szpitala. Kierująca była trzeźwa.

cd. ze str. 1

PODWÓJNA ROCZNICA DLA MIESZKAŃCÓW CZEREŚNI

Stowarzyszenie Czereśnian oraz mieszkańcy tej miejscowości od lat kultywują pamięć o przodkach oraz ważnych wydarzeniach. Ostatni zjazd miał miejsce w 2007 roku i uczestniczyło w nim około 400 osób. W tym roku ze względów bezpieczeństwa uroczystość miała charakter kameralny, ale połączona była z ważnym wydarzeniem historycznym: 106. rocznicą śmierci Hauptmanna Oskara Rosmana.

Historia upamiętnienia śmierci austriackiego lotnika sięga roku 1914. Od tego momentu na polu w dawnym Nowym Folwarku (obecnie Czereśnie) zachował się kamień oraz krzyż upamiętniający symboliczną mogiłę wspomnianego Hptm. Oskara Rosmana. Krzyż jest pozostałością ziemnego kurhanu, który tam pierwotnie usypano, a następnie zlikwidowano około 1941 roku. Dzięki staraniom wielu osób, w tym profesora Andrzeja Olejko, udało się dotrzeć do materiałów archiwalnych, co zaowocowało powstaniem książki „Ostatni lot Hauptmanna Rosmana, czyli historia małego lotniska Wielkiej Wojny” wydane przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Cieszanowie. „Ta unikalna pamiątka historyczna, leżąca na turystycznym Szlaku I wojny światowej (...), stała się „lotniczą wisienką” na wspomnianym szlaku, jak i przypomnieniem o roli lotnictwa monarchii Habsburgów w Wielkiej Wojnie” (fragment książki).

Obecnie krzyż stojący samotnie na polach w pobliżu Czereśni nie jest już anonimowy. Udało się zgłębić jego historię i dokonać upamięt-

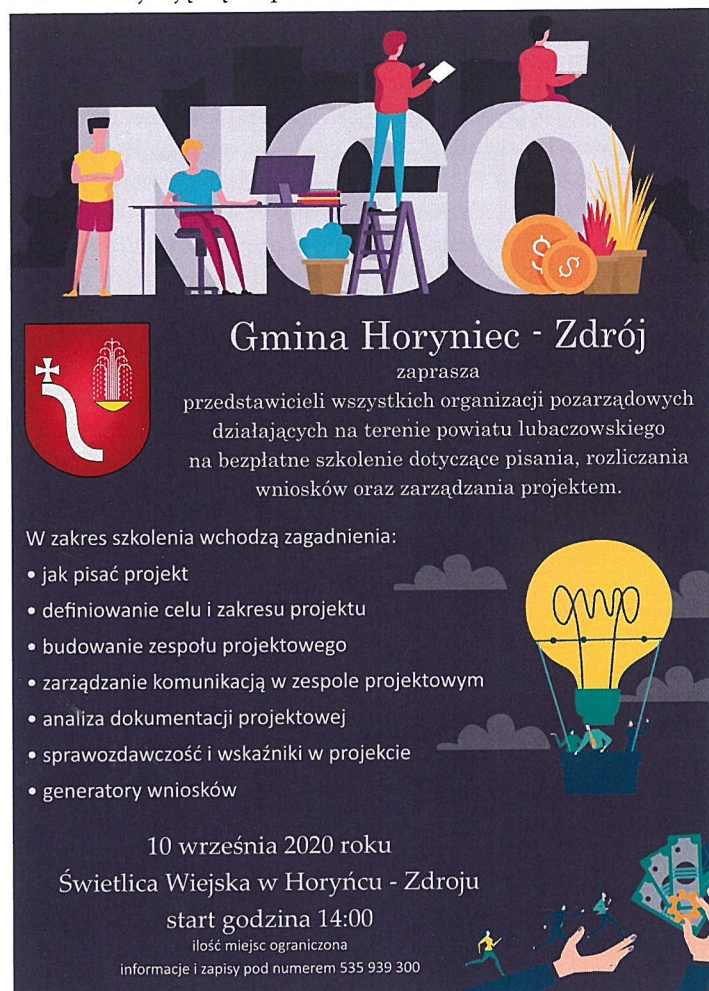
nienia tego miejsca. Na wydarzenie przybyli zaproszeni goście z Austrii, znani historycy lotnictwa austro-węgierskiego: dr Gerhard Artl – dyrektor Państwowego i Wojskowego Archiwum Austrii w Wiedniu oraz Gerald Penz – członek redakcji Österreichischer Flugzeug Historiker. Wydarzenie rozpoczęło się od mszy świętej polowej, odprawionej przez pochodzącego z Czereśni biskupa Mariana Buczka. Następnie została poświęcona tablica upamiętniająca 100-lecie powstania miejscowości. Zebrani goście udali się także w miejsce symbolicznej mogiły Hptm. Rosmana w celu złożenia kwiatów. Odbyły się wystąpienia okolicznościowe zaproszonych gości. Przemawiali: prof. Andrzej Olejko, dr Gerhard Artl, Gerald Penz, burmistrz Zdzisław Zadworny, historyk Tomasz Róg, radny Wiesław Kossak oraz Edward Dziadula – inicjator spotkań mieszkańców Czereśni. Na zakończenie odbyło się spotkanie wspominkowe.

Organizatorami wydarzenia byli: Burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów, Stowarzyszenie Czereśnian, Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie oraz Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie.

Istnieje możliwość nabycia książki „Ostatni lot Hauptmanna Rosmana” w cenie 20 zł oraz broszury „Początki osady Czereśnie” – cena 10 zł. Kupić je można w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Cieszanowie. Ilość egzemplarzy jest ograniczona.

Małgorzata Mizyn

Gmina Horyniec-Zdrój uzyskała pomoc finansową z budżetu Województwa Podkarpackiego w ramach Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2017-2020 na realizację II etapu koncepcji „Uniwersytetu Samorządności”. W ramach projektu odbędą się inicjatywy edukacyjne skierowane do mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Szczegóły dotyczące szkoleń znajdują się na plakacie.



Gmina Horyniec - Zdrój
zaprasza
przedstawicieli wszystkich organizacji pozarządowych
działających na terenie powiatu lubaczowskiego
na bezpłatne szkolenie dotyczące pisania, rozliczania
wniosków oraz zarządzania projektem.

W zakres szkolenia wchodzi zagadnienia:

- jak pisać projekt
- definiowanie celu i zakresu projektu
- budowanie zespołu projektowego
- zarządzanie komunikacją w zespole projektowym
- analiza dokumentacji projektowej
- sprawozdawczość i wskaźniki w projekcie
- generatory wniosków

10 września 2020 roku
Świątlica Wiejska w Horyńcu - Zdroju
start godzina 14:00
ilość miejsc ograniczona
informacje i zapisy pod numerem 535 939 300

Podkarpacki Program Odnowy Wsi na lata 2017-2020

Zadanie pn. "Uniwersytet Samorządności - pobudzić lokalną społeczność do działania" mające na celu przeprowadzenie inicjatyw edukacyjnych w ramach II etapu koncepcji "Uniwersytetu Samorządności" objętej "Podkarpackim Programem Odnowy Wsi na lata 2017-2020" dofinansowanym ze środków Województwa Podkarpackiego.

cd. ze str. 6

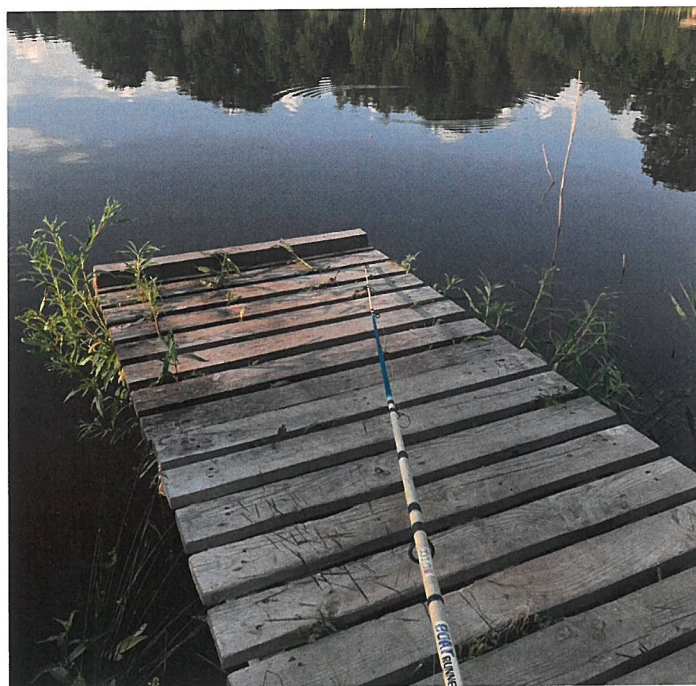
Wystawa malarstwa...

– Malarstwo Józefa Dobrowolskiego ewoluuje, od obrazów figurowanych, pełnych swoistej ekspresji, np. *Niść Życia*, *Homosovieticus* do obrazów w uproszczonej formie jak praca *Zalew* w Lublińcu, który przedstawia odbicia w wodzie o pięknej, zgaszonej gamie kolorystycznej, z dominantą barwy niebieskiej, osiągnął w formie abstrakcji, którą następnie kontynuuje w pozostałych obrazach, gdzie formy geometryczne są nawet w postaci autentycznych płatków złota o wysokim jego nominale – taką opinię wyraził nestor lubaczowskiego malarstwa Marian Kopf. Zwiedzający wystawę J. Dobrowolskiego w Gdańsku znawca sztuki Stanisław Seyfried podzielił się taką refleksją: – To malarstwo nie skażone akademickością, proste, ale wyraziste, emocjonalne i refleksyjne, oparte na naturalnym talencie. Postawy, którą prezentuje w obrazie „*Krzyk*” najbardziej zbliżającej ten obraz do autoportretu, choć autoportretem nie jest, bo też nie taki był zamiar.

Dobrowolski maluje postaci obce, ale znane sobie, kiedyś spotkane. Trudno w nich znaleźć podobieństwa do rzeczywistego wyglądu bowiem ten wygląd przejawia się nie w osobowości, a jedynie w duchu osoby i tego co go otacza. (...) Myślę, że twórczość Dobrowolskiego jest pewnego rodzaju czytaniem życia i otaczającej rzeczywistości, która dopiero w Paryżu na ulicach Montmartre unaoczniała mu sens twórczości i życia. Wystawa czynna jest do 11 września. Warto ją obejrzeć.

Adam Łazar

Na wypoczynek i dobre jedzenie – Do Łukawca!



Gospodarstwo agroturystyczne Deberska Góra położone jest wśród malowniczych jezior i pobliskiego lasu. W akwenach wodnych o pow. 4,5 ha hodowane są karpie, pstrągi, szczupaki, sandacze i amury. Szczególnym wzięciem wśród klientów cieszy się karp królewski w postaci smażonej lub wędzonej. Można też nabyć ryby żywe. W razie większej ilości wcześniej należy złożyć zamówienie.

Nasz pensjonat dysponuje stołówką z całodziennym wyżywieniem oraz 13 pokojami hotelowymi: 2-, 3-, 4-, 5-osobowymi. Możliwość wędkowania, grillowania i skorzystania z małej plaży. Okoliczne lasy, szczególnie o tej porze, obfitują w grzyby. Deberska Góra to idealne miejsce, gdzie w ciszy i spokoju można doskonale spędzić nadchodzące jesienne dni i wieczory.

Kontakt: Łukawiec 161A, tel. 602 284 929, 16 631 04 14
e-mail: bmlukawiec@gmail.com

Ryszard Kaczka

cd. ze str. 10

Dwie propozycje...

Propozycja I – wybrani kandydaci w gminie muszą być **respekto-**
wani w powiecie, wybrani kandydaci w powiecie muszą być respek-
towani w okręgu, wybrani kandydaci w okręgu muszą być respekto-
wani w centrali tej partii – wtedy radni, posłowie i senatorzy będą **odpowiedzialni** przed wyborcami.

Propozycja II – każdy wyborca, dostając w lokalu wyborczym listę np. z nazwiskami dwóch osób (*jak w wyborach prezydenckich*) – stawia znak X przy swoim kandydacie i:

II A – przeciąga ją przez czytnik stojący na urnie wyborczej i na małym ekranie widzi, na kogo został oddany jego głos (*czego nie widzi kontrolujący członek komisji*),

II B – następnie wrzuca kartę wyborczą do urny,

II C – o godz. 21 przewodniczący komisji naciska guzik i drukuje listę wg ilości głosów oddanych w tym lokalu wyborczym i wysyła listę elektronicznie do komisji powiatowej, ta do okręgowej, a one, sumując wszystkie wyniki – wysyłają je do centrali,

II D – centrala po otrzymaniu wyników wyborczych z wszystkich okręgów o godz. 24.00 – publikuje oficjalną listę kandydatów – wg ilości oddanych na nich głosów.

Koszty – zwróć się szybko, bo wybory będą w 100% uczciwe. Fałszowanie wyborów w takim systemie jest niemożliwe. Pytanie – czy ktoś z Czytelników zna lepszy system wyborów demokratycznych?

Jan Zuchowski – **bezpartyjny**